

Hic mortui vivunt, hic muti loquuntur. / Tu martwi żyją, a niemi przemawiają.

W Numerze:

• Spotkania: Rozmowa z Władysławem Zachariasiewiczem	2
• Pożegnania: Odeszli Stanisław Lem i Hanka Bielicka	4
• Recenzje: Jagielski, Kern, Zawadzka, Malaczewski	7
• Kino Stare i Nowe: Komornik	10
• Z Biblioteki: Nowe nabytki	11
• Ze Szkoły: Baśnie czwartoklasistów	12

Od Redakcji

Któż lepiej opisać może wiosnę niż poeta? Poniżej przypominamy wiersz Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej w tłumaczeniu Maji Peretz. Zdumiewające, jak podobnie brzmią podniecone wiosną ptaki w wierszu i za oknem.

Ptaszek

*Ptaszek idiota,
głupszy niż się zdaje,
strojny barwną krawką,
z głową jak makówka,
nieprzyjaciel kota,
ojciec pięciu jajek,
z których każde jajko
pełne jest połówką,
przyparty do drzewa
pierzem rudo-sinem
toczy głośne swary
z innym znów kretynem,
po czym śpiewa, śpiewa
głupstwa nie do wiary.*

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

Witając wiosnę żegnamy zarazem dwie bardzo ważne dla polskiej kultury współczesnej postaci – zmarł Stanisław Lem, znakomity pisarz i myśliciel. Odeszła też Hanka Bielicka, której energia i niefrasobliwy humor przyczyniły się do tego, że „polski barak należał do najweselszych w obozie”. Oboje, pozornie tylko nie

From the editors

Who is better able to write about spring than a poet? In this issue we remind you about the poem by Maria Pawlikowska-Jasnorzewska translated by Maya Peretz. The spring-inspired birds in the poem sound surprisingly like the birds outside your window.

Birdie

*Brainless little bird,
Sillier than it seems,
Decked out in bright colors,
With a knuckle head,
Foe to the feline,
Father of five eggs,
Every one of them
Full of a half-wit,
Prone against a tree trunk
With his red-blue feathers
Carries on loud squabbles
With another fool,
Then keeps singing, singing
Balderdash no end.*

*Maria Pawlikowska-Jasnorzewska
(translated by Maya Peretz)*

Welcoming spring we also bid farewell to two individuals who were very important to Polish contemporary culture: Stanisław Lem, an excellent writer and thinker, and Hanka Bielicka. The latter's energy and irreverent humor contributed to the fact that, according to a satiric saying "the Polish block was the merriest one in the communist

wikłając się w życie polityczne, dawali przykład swoją postawą pełną godności, niezależności i pogody ducha. Będzie ich Polakom bardzo brakować.

O „spotkanie” z naszymi czytelnikami poprosiliśmy tym razem pana Władysława (Waltera) Zachariasiewicza. Senior waszyngtońskiego środowiska polonijnego ma w swoim życiowym dorobku między innymi działalność w Światowym Związku Polaków z Zagranicy, członkostwo w Radzie Dyrektorów i Radzie Programowej Radia Wolna Europa, udział w tworzeniu fundacji Jana Pawła II. W niniejszym numerze publikujemy jego wspomnienia z okresu przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych; ciąg dalszy znajdziecie Państwo w następnym wydaniu **Wiadomości**.

Refleksjami z przeczytanych ostatnio książek dzielą się z nami nasi stali współpracownicy – Julian Berengaut, Monika Mieroszewska, Maya Peretz, Ola Zajackowski. Między innymi na ich wiedzy i guście literackim staramy się polegać dokonując nowych zakupów książek. Mamy nadzieję, że wśród najnowszych nabytków Biblioteki znajdziecie Państwo także coś dla siebie. Zapraszamy.

Spotkania: Władysław Zachariasiewicz



Beata Kubok (BK): 1911 to rok, w którym powstały partie robotnicze w wielu krajach zachodniej Europy, trwały dyplomatyczne spory o francuskie Kongo, zatonął *Titanic*, a także rok, w którym Pan się urodził. Jedna trzecia Pańskiego życia przypada więc na okres przedwojenny. Które momenty, wydarzenia sprzed 1939 r. utknęły głęboko w Pana pamięci?

Władysław Zachariasiewicz (WZ): Przeżywałem cały proces odradzania się Polski niepodległej, ukształtowanie się systemu nowej demokracji w bardzo trudnych warunkach. Ponieważ Polska była pod trzema rozbiorami, w związku z tym trzeba było utworzyć jeden organizm państwowy i ustalić jednolity system prawny i nową mentalność wspólnego kraju i wspólnych celów. Z jednej strony ultranacjonalistyczne tendencje, z drugiej zaś strony kierunki, które szukały na przykład wspólnego języka z mniejszościami narodowymi. Studiując prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, związałem się ze Związkiem Młodzieży Demokratycznej, który chciał budować Polskę na zasadach współpracy ze wszystkim grupami narodowościowymi i budować tolerancję religijną, w oparciu o zasady postępowej

camp.” Both Lem and Bielicka, though seemingly not politically involved, provided an example by their dignity, independence, and positive attitude. Poles will feel their absence.

For our *Encounters* series we talked to Mr. Walter Zachariasiewicz, a venerable senior member of Washington’s Polish community. Mr. Zachariasiewicz has been active in numerous organizations, among them the World Association of Poles Abroad. He was also a member of the Boards of Directors and Programming of Radio Free Europe and participated in the creation of the John Paul II Foundation. In our current issue we publish his recollections covering the period before his arrival in the United States. Our conversation with Mr. Zachariasiewicz will continue in the next issue of **Library News**.

Our regular contributors - Julian Berengaut, Monika Mieroszewska, Maya Peretz, Ola Zajackowski - share with us their views on recently read books. We rely on their knowledge and literary taste (among others) when we acquire new titles. We hope that among our new acquisitions you will find something of interest. You are always invited to the Polish Library.

zachodniej cywilizacji. Organizacja stała na stanowisku sprawiedliwości społecznej. Na drugim roku studiów zostałem wybrany prezesem.

BK: Jako polonistka nie mogę nie zapytać o lektury, które Pana ukształtowały?

WZ: Oczywiście cała *Trylogia*, pisma Żeromskiego, Struga, historia ruchów niepodległościowych, z poezji to była przede wszystkim twórczość Słowackiego.

BK: Ulubionego poety Piłsudskiego... Ale powróćmy do Polski lat 30. Jaka ona była?

WZ: Pod koniec lat 30. pojawiły się niepokojące sygnały w Polsce, zwłaszcza po śmierci Piłsudskiego, pseudodyktatury wojskowej i tworzenia monolitu politycznego. Należałem do tej grupy osób, które przeciwstawiały się tym tendencjom, uważałem je za szkodliwe dla Polski. Związek Młodzieży Demokratycznej był w zasadzie organizacją zwolenników Piłsudskiego, ale ten sentyment oparty był na idei czynu zbrojnego w walce z zaborcami, co nie oznacza, że grupa ta utożsamiała się z pewnymi tendencjami politycznymi, które nie zawsze były w zgodzie z zasadami systemu demokracji.

BK: Pana pierwsza praca zawodowa?

WZ: W 1936 r. dostałem propozycję pracy w *Związku Polaków z Zagranicy* i objąłem kierownictwo nad działem młodzieżowym tej organizacji. W tej roli byłem odpowiedzialny za organizowanie różnych programów w Polsce dla młodych przywódców z zagranicy, a także pomoc w organizowaniu młodzieżowych struktur polskich głównie w krajach sąsiednich (w Niemczech, w Czechosłowacji, w Rumunii, na Litwie), gdzie znajdowały się liczne mniejszości polskie.

BK: Wiem, że był Pan obserwatorem zjazdu NSDAP w Norymberdze w 1934 r. Jak do tego doszło?

WZ: Miałem dwie studenckie praktyki – jedną na Łotwie, w Rydze, drugą w Lipsku. Ponieważ znałem niezły język niemiecki, poruszałem się z dużą łatwością i odbywałem różne wędrowki poza Lipskiem, m.in. wybrałem się na dość ryzykowną „impresję” do Norymbergii, gdzie odbywało się doroczne święto partii hitlerowskiej na olbrzymim miejscowym stadionie. Trochę strachu miałem, jadąc w pociągu. Jako młody student byłem jedyny w przedziale, w którym wszyscy nosili mundury hitlerowskie. Podczas podróży udawałem, że śpię, żeby przypadkiem nie wdać się w dyskusje. Okazało się, że można dostać bilety na stadion. Wszystkie przemówienia, włącznie z przemówieniami Hitlera, Goeringa i Goebbelsa, to był jeden wielki *show* uwielbienia dla Hitlera.

BK: O Hitlerze mawiano, że to był jeden wielki spektakl radiowy. Pan jednak nie tylko słyszał, ale widział Hitlera na własne oczy - brzydkiego, niskiego, wrzeszczącego? A może się mylę. Skąd ta charyzma i to zakochanie się narodu w brzydocie ciała i ducha? Wszyscy jesteśmy mądrzy po szkodzie, ale szczerze – czy już wtedy Pan przypuszczał, czym to się skończy?

WZ: Niemcy byli zaczarowani Hitlerem, to widowisko i otoczenie, jakie widziałem było dowodem na to, że Niemcy ulegli w tym czasie fanatyzmowi tego człowieka. On był szalenie emocjonalnym mówcą, który wiedział, jak apelować do niskich instynktów. Ci ludzie zachowywali się w sposób nienaturalny, to była psychoza. Jedyną zdroworozsądkową osobą była staruszka, u której mieszkałem, traktowała mnie jak swojego syna i ona mówiła mi nieraz, że to wszystko źle zapowiada się dla Niemiec, że to się źle skończy. Prosta, poczciwa kobieta...

BK: Co się działo z Panem w czasie wojny?

WZ: Mnie wojna zastała w Krakowie. Pod Zakopanem był ośrodek, nazywał się *Kadrówka Młodych Polaków z*

Zagranicy, i w tym ośrodku mieliśmy w sierpniu około 200 ludzi z terenów przygranicznych. 20 sierpnia otrzymałem polecenie z Warszawy, żeby zlikwidować obóz i odesłać uczestników do domu. Były już wtenczas obawy dotyczące wybuchu wojny. Byłem zmobilizowany pod koniec sierpnia, miałem się wstawić 6 września w Żurawicy pod Przemyślem. Wstąpiłem do Krakowa, by się pożegnać z ojcem i planowałem, że 2 września wyjadę do Przemyśla. Nagle rano, pierwszego [września] o 5:00 obudził mnie nalot niemieckich *messerschmittów*. Wiedziałem, że to początek wojny i wyruszyłem do Przemyśla, co było trudne, bo pociągi były bombardowane. Znalazłem się w batalionie czołgów, planowany był 2. front przez nasz sztab generalny, niestety inwazja 17 września – wejście Sowietów przekreśliło te plany. Nasz oddział rozbroili Sowieci, mieliśmy rozkaz niestawiania oporu. Byłem w grupie internowanych w Rohatynie, skąd zaczęto wywozić żołnierzy, jak się później okazało m.in. do Kozielska. Mnie i dwóm osobom udało się wymknąć, zdobyć cywilne ubrania i przedostać się do Lwowa. Chłopi bardzo pomagali. We Lwowie, zajęтым przez bolszewików, zaczęły się tworzyć pierwsze konspiracyjne grupy do organizowania przerzutów na tereny nieokupowane. Trzech z nas zdecydowało się iść przez Rumunię, szlakiem pocztowym z punktami noclegowymi. W Kosowie, blisko granicy z Rumunią, podczas ucieczki w kierunku granicy, nadziałem się na patrol sowiecki. Zaczęło się pierwsze przesłuchanie, podczas rewizji znaleziono u mnie paszport służbowy z wizami kilku krajów – między innymi z wizami niemieckimi... Odesłano mnie do więzienia NKWD w Stanisławowie dla przestępców politycznych. W więzieniu byliśmy w kompletnej izolacji, zaczęły się pierwsze przesłuchania.

BK: W rozmowach z Czesławem Miłoszem pt. *Mój wiek* Aleksander Wat wspomina, że jako więzień Łubianki doświadczył realnego zła, czegoś w rodzaju „dotyku diabła”. Czy Pan, podczas swojego pobytu w Związku Sowieckim, miał to uczucie diaboliczności historii?

WZ: Nie, ja muszę powiedzieć szczerze, że nie. Modliłem się codziennie po cichu, widziałem ludzi zdrowych, którzy się załamywali, poznałem, co to głód, ja jednak wierzyłem, że to się musi skończyć...

BK: Na razie otrzymał Pan wyrok...?

WZ: Pięciu lat ciężkich robót. Z Charkowa wyruszyliśmy transportem przez Wołogdę do łagru, który był w okręgu archangielskim.

BK: Podobnie jak Herling-Grudziński...

WZ: Tak, poznałem go potem w Rzymie, kolegowaliśmy się... Do łagru trzeba było pójść pięć godzin pieszo. Nasz obóz miał za zadanie wybudować strategiczny odcinek kolejowy. We wrześniu 1941 r., na podstawie umowy Sikorski – Majski, wszyscy więźniowie mieli być zwolnieni. W łagrze, w którym przebywałem, prawie wszyscy więźniowie polscy zostali wypuszczeni. Zostało nas 30 osób (nie było mnie na liście uwolnionych). To był jeden z najbardziej przykrych momentów dla nas i dla tych, którzy wyjeżdżali. Przynętki, że poinformują ambasadę polską w Kujbyszewie, tak się też stało. Zostałem zwolniony w marcu 1942. Na własną rękę miałem się przedostać do Kazachstanu, gdzie gen. Anders organizował wojsko polskie. W Swierdłowsku dowiedzieliśmy się, że istnieje polski punkt rekrutacyjny, gdzie spotkałem mojego bardzo dobrego przyjaciela z Warszawy – Henryka Słowikowskiego, wicekonsula w Kijowie. Kiedy mnie zobaczył, prawie się rozplakał – byłem zarośnięty, z ogoloną głową... Dał mi do wyboru ubrania i kazał rozpocząć nowe życie. W Czelabinsku zostałem kierownikiem punktu opieki społecznej przy tamtejszej delegaturze ambasady. Naszym zadaniem było zaopatrywanie w odzież i w żywność Polaków

wracających z północy na południe. W tym czasie ambasada otrzymała wszystkie zezwolenia władz sowieckich na mój wyjazd do delegatury polskiej w Ałma-Acie, włącznie z podpisem wicekomisarza spraw zagranicznych, osławionego Wyszyńskiego. Miałem wszystko w kieszeni i w przeddzień wyjazdu, na ulicy w Kujbyszewie, zostałem aresztowany przez agentów NKWD. Znalazłem się ponownie w Czelabinsku, w jednej białej marynarce z Czerwonego Krzyża. Zaczęło się najgorsze śledztwo, jakie w ogóle miałem. Zostałem oskarżony o szpiegostwo, zarzucono mi, że znam świetnie rosyjski, że byłem łącznikiem, mieli nawet kopię telegramu prezydenta Raczkiewicza, w którym okazywał radość, że jestem na wolności... Zwolniono mnie po czterech miesiącach, dzięki nieustannej interwencji ambasady. Prowadzący śledztwo wypuszczał mnie ze słowami: „Wiem, że jesteś szpiegiem i udowodniłbym to, gdybym miał więcej czasu...”

Z panem **Władysławem Zachariasiewiczem** rozmawiała **Beata Kubok**. Ciąg dalszy rozmowy w następnym wydaniu **Wiadomości**.

Pożegnania: Stanisław Lem (1922-2006)



Wielcy pisarze, poprzez swoją twórczość, pogłębiają nasze rozumienie świata, uwrażliwiają na jego różnorodność, skłaniają do refleksji nad zjawiskami, które w codziennej krzątaninie umknęłyby naszej uwadze. Do takich właśnie pisarzy należał Stanisław Lem. Zmarł 27 marca w Krakowie mając

84 lata. Pozostawił nam w swojej spuściźnie wiele mądrych, intrygujących intelektualnie książek, dzięki którym czytelnicy różnych pokoleń poszerzać mogą horyzonty swojej wiedzy i wyobraźni. Czas, przestrzeń i możliwości ludzkiej myśli były dla Lema bez granic. Jego książki przetłumaczone zostały na 41 języków i wydane w dziesiątkach milionów egzemplarzy. Paradoksalnie, gdyż kwestia niemożności komunikowania się była jednym z ważniejszych wątków jego twórczości.

Pisarstwo Lema często zaliczane jest do kategorii fantastyki naukowej, czyli literatury łączącej fabułę z technologiczną fantazją. Osadzone w odległej przyszłości i wypełnione postaciami robotów, przemierzających międzygwiazdne przestrzenie, jest ono jednak przede wszystkim pisarstwem filozoficznym, w

literacko atrakcyjny sposób stawiającym przed czytelnikami najtrudniejsze pytania – co czyni nas ludźmi i w jaki sposób różnimy się od innych form życia. O kwestiach tych pisze niemal we wszystkich swoich książkach – od adresowanych do najmłodszej publiczności **Bajek Robotów** zaczynając, a na najbardziej znanej, dwukrotnie filmowanej **Solaris** kończąc. Odkrywanie swojego człowieczeństwa u bohaterów Lema dokonuje się poprzez próby komunikacji z istotami pozaziemskimi. W **Solaris** jest to ocean, który okazuje się być inteligentną formą życia. Jak można jednak porozumieć się z istotą, która w żaden sposób nie przypomina człowieka? Czy jest możliwe zrozumienie jej intencji? Ludzie oceniają innych poprzez projekcję własnych zachowań. W naszej świadomości nawet osoby nam najbliższe są bardziej tworem naszych własnych lęków, fantazji i pragnień, niż obiektywnej rzeczywistości. Czy szukając porozumienia możemy więc wyjść poza obręb własnych, indywidualnych doświadczeń? Wreszcie, czy jesteśmy w stanie zrozumieć samych siebie?

W zupełnie innym kontekście te same pytania pojawiają się w **Głosie Pana**, której bohaterowie próbują odczytać zarejestrowany gdzieś w odległym kosmosie szum. Czy jest to zaszyfrowana wiadomość od innych istot? Jeśli

nic o nich nie wiemy, to w jaki sposób możemy zrozumieć ich język, który jest przecież przede wszystkim systemem pojęć, a dopiero potem dźwięków. A jeśli wiadomość ta jest ostrzeżeniem, to jak powinniśmy na nie zareagować? Atakując ślepo nieznaną przestrzeń? Uświadamiając nam ograniczenia ludzkiej inteligencji Lem ostrzega przed niebezpieczeństwami jakie one stwarzają – nie rozumiejąc przypisujemy własne, napiętnowane historią wojen i agresji intencje. Atakując odbieramy możliwość porozumienia. Jak w *Fiasku*, gdzie wprawdzie antagoniści ze sobą rozmawiają, ale postawieni wobec dobrze rozpoznanego w teorii decyzji (gier) „dylematu więźnia” nie są w stanie uniknąć wzajemnej zagłady.

Istotna w filozofii Lema jest także rola przypadku – zarówno w decydowaniu o indywidualnych ludzkich losach, jak i powstawaniu planet. W swojej dwutomowej *Filozofii przypadku* erudycyjnie analizuje świat jako domenę procesów niezdeterminowanych – od historii kultury po zjawiska fizyki, biologii, czy kosmologii. Przypadek jest u Lema czynnikiem warunkującym ewolucję, kreatywność i istnienie w ogóle. Czy miały na to wpływ jego własne losy? Zapewne tak. Podobnie, jak w przypadku każdego z nas.

Lem jest jednak przede wszystkim intelektualistą, posiadającym rozległą wiedzę w dziedzinie biologii, fizyki, matematyki, cybernetyki, teorii decyzji. Z wykształcenia lekarz, zbudował ją poprzez samodzielne, pełne pasji studia. Wiedzę tę wykorzystywał przede wszystkim do objaśniania świata a nie epatowania czytelników cudami technologii. Łącząc elementy poszczególnych dziedzin nauki potrafił stworzyć syntezę zjawisk, uderzającą swoją prostotą a zarazem

wychodzącą poza stereotypy oryginalnością. W *Katarze*, posługując się formą powieści detektywistycznej, Lem uświadamia zagrożenia płynące z przypadkowych, wymykających się spod kontroli interakcji różnorodnych czynników chemicznych – połączenie uzdrowiskowych składników powietrza, kropli na katar i maści na porost włosów powoduje u bohaterów książki halucynacje i depresję prowadzące do samobójstwa. Modyfikując z pomocą nowoczesnych technologii środowisko naturalne człowieka tylko pozornie czynimy je bezpieczniejszym, gdyż ilość zmiennych jakie powinny być wzięte pod uwagę przy ocenianiu ich konsekwencji jest nieskończona, a więc nie podlegająca kontroli.

Przypadkowość świata i ludzkich losów ma dla Lema także wymiar humorystyczny – w swoich *Opowiadaniach o Pilotcie Pirxie*, *Dziennikach Gwiazdowych*, *Cyberiadzie*, *Kongresie futurologicznym* – opisy napotkanych w kosmosie dziwów nieodparcie kojarzą się z ziemską codziennością, niekiedy orwellowsko wypaczoną. Poza warstwą humorystyczną Lem ukrywa bowiem umiejętnie ostrożną krytykę obowiązującego systemu politycznego. Swoim kosmicznym opowiadaniom nadaje też często formę mini przypowieści filozoficznych. Do dzisiaj pozostaje w mojej pamięci niepokój jaki wzbudziło we mnie czytane wiele lat temu opowiadanie o zagubionych na jednej z odległych planet urządzeniach, którym wydawało się, że przeżywają niezwykle skomplikowane i często nieszczęśliwe losy, tymczasem były one tylko mechanicznymi bębniami, w których mieszały się poplątane taśmy magnetyczne z nagraniami starych pamiętników. Jesteśmy, czy tylko tak nam się wydaje?

Iza Rutkowska

Pożegnania: Anna Weronika (Hanka) Bielicka (1915 – 2006)



Jeszcze Polska nie zginęła, póki się śmiejemy – tak zatytułowała ostatni rozdział swej autobiografii *Uśmiech w Kapeluszu* legendarna już artystka kabaretowa, mistrzyni monologu, pierwsza dama polskiej estrady – Hanka Bielicka.

Królowała na scenie i przed mikrofonami radiowymi przez 65 lat, będąc dla polskich słuchaczy radiowych tym, czym dla amerykańskich widzów była Lucille Ball: *comédienne extraordinaire*, która za swoje posłannictwo życiowe, wręcz społeczną powinność, przyjęła dostarczanie odbiorcom humoru, śmiechu i ciepłego wzruszenia. Z wykształcenia aktorka

teatralna, choć nie od razu kojarzona była z wielkimi rolami dramatycznymi, bo jej znakiem firmowym był przede wszystkim jej charakterystyczny głos – schrypnięty, donośny, pełen werwy, drgający zaraźliwym humorem, terkotliwy jak najszybszy karabin maszynowy a jednocześnie wyrazisty dzięki doskonałej dykcji; dalej rozpoznawano ją po fantazyjnych kapeluszach – zmienianych częściej niż przysłowiowe rękawiczki; a dopiero potem po dramatycznym geście, czy literackich wcieleniach.

Była wielką samotnicą, która dla estrady i kabaretu zrezygnowała z życia osobistego (po rozwodzie z aktorem Jerzym Duszyńskim całkowicie oddała swoją niespożytą energię publiczności) a spełniała się jako kobieta w nieustannym przebieraniu i gromadzeniu

energii do następnych występów. W sąsiedztwie nazywana była „panią Bielisią”, na ulicy utożsamiano ją z wykreowaną przez nią Dziunią Pietrusińską, w karierze – a przynajmniej w jej początkach – modelowała swoje aktorstwo na talencie innej Hanki – Ordonówny - zaś za granicą często mylono ją z wielką Ćwiklińską. [*Wchodzę do baru w Chicago, a tu dziewczyna podająca kawę uśmiecha się mówiąc: Ja wiem, kto pani jest. Pani jest albo Ćwiklińska, albo Bielicka, tylko nie pamiętam, która z was umarła.**] Zresztą profesjonalne koło jej życia domknęło się, dopełniając sensu tej anegdoty, bo gdy zmarła w wieku lat 91 - do końca nie schodząc ze sceny (ostatni raz widzowie mogli ją obejrzeć na tydzień przed śmiercią w programie *Szymon Majewski Show*) – natychmiast ogłoszono ją drugą Mieczysławą Ćwiklińską, po wielkiej poprzedniczce, która zmarła na scenie mając 92 lata, w sztuce *Drzewa umierają stojąc*.

Urodziła się 15 listopada 1915 roku – w trzech czepkach: *jednym na szczęście, drugim na talent i trzecim na długowieczność* (choć już znaczenia tego trzeciego nie była pewna). Przyszła na świat podczas ucieczki rodziców - wówczas rosyjskich poddanych – których działania wojenne przepędziły z Łomży aż pod Połtawę na Ukrainie. Następna wojna to następny przełom w jej życiu: dosłownie na godziny przed jej wybuchem wyjechała do Wilna by objąć tam posadę aktorską w teatrze *Na Pohulance*. Decyzja ta prawdopodobnie uratowała jej życie, bo wkrótce dom rodzinny spłonął a całą rodzinę zesłano do Kazachstanu, skąd ojciec nigdy już nie powrócił.

Całe życie zawodowe związana była z teatrem, choć nieczęsto oferowano jej dramatyczne czy filmowe role. [*Haniu, chciałem cię nawet wziąć do tych Chłopsów. Ale to niemożliwe, bo gdybyś się odezwała za stodołą, to od razu by wszyscy poznali, że to ta Dziunia Pietrusińska z Podwieczorku – tłumaczył mi Janek Rybkowski. Wtedy właśnie zrozumiałam, co to znaczy być skazanym na utożsamienie aktora z wykreowaną przez niego fikcyjną postacią*]. Jeszcze na studiach Zelwerowicz odkrył w niej aktorkę charakterystyczną, gdy podczas próby jakiegoś tragicznego monologu ryknął: [*Zabierzcie tego krokodyla ze sceny, bo umrę ze śmiechu. (...) Gdyby przyszło pani do głowy grać Ofelię, to radzę już w pierwszym akcie iść do zakonu, bo inaczej widzowie skonąją ze śmiechu.*]

Widzowie rzeczywiście konali ze śmiechu podczas jej występów w *Podwieczorku przy mikrofonie*, gdy wcielała się w Dziunię Pietrusińską. Była to postać wykreowana dla niej przez Bogdana Brzezińskiego, którego poznała w krakowskim kabarecie *Siedem kotów* w 1947 roku. Stworzyła wtedy model przeciętnej, niezbyt lotnej (lub, jak to sama określa –

ćwierćinteligentnej) kobietki, która na swój prosty, „chłopski” rozum ocenia ułomności ludzkie i formuje opinie o otaczającym ją świecie. Dziunia niewiele o tym świecie wie, ale ochoczo komentuje swoje środowisko *paniusi miejsko-wiejskiej z dość poważnie zmaczonym poczuciem korzeni* – jak to określił sam autor tej postaci, Brzeziński. Na scenę wchodziła w małym kapelusiku, z torebką w jednej, a wałkiem w drugiej ręce. A potem lał się potok słów, nieprzerwany żadnymi znakami interpunkcyjnymi czy przestankami, nawet dla wciągnięcia oddechu. Głos Bielickiej zaś był tak donośny i dźwięczny, że mikrofon wydawał się całkowicie zbędny. Jako Dziunia wygłosiła ponad tysiąc monologów z właściwym sobie optymizmem, żywotnością i w zawrotnym tempie trudnym do nadążenia dla przeciętnego widza. Ona sama tak ocenia swoje wybuchy estradowego gadulstwa, wspominając jeden z bardzo licznych występów w USA: [*Skończyłam pierwszą zwrotkę, biorę oddech na drugą, a tu wstaje jakaś kobiecinka i mówi: - Jaskółeczko kochana, ty przyleciałaś do nas tak daleko, przez ocean. Ty nie męcz się tak okropnie, nie mów tak szybko. My i tak ani słowa nie rozumiemy.*] Zresztą Bielicka, zawsze skora jako Dziunia do „pyskówek” (które w jej wykonaniu urosły nieomal do rangi gatunku) nigdy nie szczędziła sobie kpiarskiej samokrytyki. Mając już 80 lat jeszcze śmiała się, że jest jak (...) *krajowy telewizor. Obraz już niezbyt dobry, ale fonia pierwsza klasa*. W czasie ostatniego swojego występu telewizyjnego 1 marca 2006 żartobliwie powiedziała: *Dzisiejszy wieczór będzie pod nazwą: Bawcie się dzieci, nim babcia odleci*. I rzeczywiście „odleciała” w kilka dni później. Zmarła 9 marca 2006, po operacji aorty.

Oprócz estrady i radiowego *Podwieczorku*, Hanka Bielicka znana była z występów komediowych w kabaretach *7 kotów*, *Szpak* i *U Kierdziołka*. Grała w ponad 20 filmach (*Zakazane Piosenki*, *Małżeństwo z rozsądkiem*, *Cáfe pod Minogą*, *Pan Wołodyjowski*, *Wojna domowa*). Zaś ze sceną *Teatru Syrena* związana była przez 43 lata. Ostatnio na ekranach telewizyjnych ukazała się w głośnej ekranizacji powieści Katarzyny Grocholi *Ja wam pokażę!*, nagranej tuż przed jej śmiercią.

Aleksandra Zajackowski

(* Cytaty i anegdoty pochodzą z autobiograficznej książki Hanka Bielickiej *Uśmiech w kapeluszu* wydanej przez Akapit Press w 2000 roku.)

Recenzje / Omówienia

Ludwik Jerzy Kern, *Dyskretne podglądanie rodaków*. WL, Kraków, 2004.



Ludwik Jerzy Kern! Ile to nazwisko przywodzi na pamięć wspomnień. Urodzony w Łodzi w 1921 roku, Kern związał się na zawsze z Krakowem. Dziś ma już 85 lat, a czyta się równie dobrze, jak dawniej. W latach mojej wczesnej młodości drukował zawsze na ostatniej stronie *Przekroju*, a dostać *Przekrój* to była wtedy nie lada gratka.

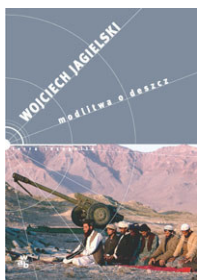
Przekroju się nie kupowało; *Przekrój* się zdobywało. A żeby zdobyć *Przekrój*, trzeba było najpierw zdobyć serce kioskarki, która nie dla każdego, o nie, wyciągała świeży numer spod lady. Z tą zdobyczą leciało się natychmiast do domu, by zamknąć się zaraz w pokoju (albo w łazience), gdzie w pierwszym rzędzie rzucał się człowiek na Kamyczka, a zaraz potem odwracał pismo, by na okładce odnaleźć wierszyk Kerna. Wkrótce spoza zamkniętych drzwi rozlegał się

nastoletni chichot, a reszta rodziny zaczynała walić w drzwi, że im się też należy, że teraz ich kolej.

Zawsze było o czymś innym, a kopalnia tematów była niewyczerpana. Tak i teraz. *Podglądanie rodaków* jest o tym, co autor uwielbia i czego nie znosi. Oczywiście o Polakach. Mimo często rzewnego tonu nasz charakter narodowy poety nie zachwyca. Jest tu więc o wódce, głupocie, przekupstwie (*smarowaniu*), prywacie, wulgarności, pochlebstwach, braku godności, szerokim geście przy wiecznym braku pieniędzy: nie tyle to więc humor, co satyra na polskich *kowbojów opojów*. Ale wszystko jest do śmiechu: niedobre jedzenie, złe pożycie małżeńskie, męski styl życia (więc ukochane samochody i działki, brzuszki i poobiednia drzemka). A rady, jak uszlachetnić lechickie ciało, życie i obyczaje oraz jak obronić polski język przed efektami nadmiernego postępu, oferuje poeta *Całkiem gratis, po prostu pro publico bono*.

Maya Peretz

Wojciech Jagielski, *Modlitwa o deszcz*. Wydawnictwo WAB, 2002.



Nie jest łatwo obywatelowi zachodniej cywilizacji wychowanemu na judeochrześcijańskich kanonach moralnych pojąć naród o tak odmiennej kulturze i historii jak Afganistan; zaakceptować mechanizm ludzkich zachowań, uszanować ich wartości, docenić tradycję, zrozumieć ich udział w najświeższej historii. Nic więc

dziwnego, że Wojciech Jagielski musiał odwiedzić ten kraj aż jedenaście razy, by poznać go tak dogłębnie - a nawet nauczyć się myśleć takimi samymi kategoriami jak jego mieszkańcy - żeby móc napisać o nim rzetelny i wiarygodny reportaż. W rezultacie tych podróży, czytelnik dostał *Modlitwę o deszcz*, tak historycznie dokładny i żywy, nieomal namacalny obraz Afganistanu, że nawet Ali El-Arab z Al Jazeera Satellite TV Channel przyznaje: *Wojciech Jagielski jest dla mnie chodzącą encyklopedią*, zaś sam mistrz reportażu, Ryszard Kapuściński z aplauzem komentuje: *Jagielski osiągnął wyżyny reportażu*.

Jagielski jest nie tylko reporterem, ale też świetnym psychologiem i socjologiem. Wnikliwie analizuje stereotypowo ocenianą przez Zachód kulturę islamską i jej relacje z resztą świata. Bardzo szczegółowo bada konfrontację conceptów pokoju i stabilizacji

definiowanych zarówno przez Wschód jak i Zachód. Koncentruje swoją uwagę na historii i kulturze; przeprowadza niekończące się rozmowy zarówno z przypadkowo napotkanymi ludźmi jak i z ich politycznymi i religijnymi guru. A potem dzieli się z czytelnikami swoimi przemyśleniami i konkluzjami, przybliżając nam ten chyba najbardziej nieznanym i niezrozumianym zakątek świata.

Afganistan to zlepek ludów, które żyją obok siebie, ale nigdy ze sobą. Nie wychodzą poza własną dolinę, nie zaglądną w progi sąsiada mówiącego trochę innym narzeczem. Skryci za bezlitosnymi wierzchołkami gór, w chmurze wszechobecnego kurzu, odseparowani, odstają od reszty świata, mimo że stąpają po ziemi, która kiedyś wydała jedną z najwspanialszych kultur starożytności. Od zarania zajeżdżani przez wrogów – od Aleksandra Wielkiego, Dżyngis-Chana, Brytyjczyków po Rosjan. Oprócz wrogów z zewnątrz, gnębiły ich nieustanne walki wewnętrzne, międzyetniczne. Przez wieki nie wypuszczając broni z rąk stopniowo uwierzyli, że wojna jest wpisana w ich kod genetyczny, walka gwarantuje przetrwanie, zaś zgłiszcza to stały element ich krajobrazu. Jagielski po europejsku przekonywał kiedyś jednego z politycznych przywódców: *zgoda i rokowania są zawsze lepsze niż wojna. Emir pokręcił głową i rzekł, że rozmowy i układy nie prowadzą do niczego dobrego, natomiast wojna oraz ostateczne zwycięstwo któreś ze stron jest rozstrzygnięciem sprawiedliwszym i trwalszym*.

Miotani wichrami historii, Afgańczycy coraz bardziej izolowali się od świata i zamykali we własnej przeszłości, starych porządkach, odwiecznych ideałach, które z czasem stały się najwyższymi wartościami. Pozostali im wierni, opierając się zarażeniu globalno-industrialno-konsumpcyjnym wirusem. Taki klimat historiograficzny mógł łatwo wydać władzę Talibanu. Autor dokonuje anatomii tej władzy, stopniowego powrotu do czasów Mahometa poprzez niwelowanie komunistycznych, sowieckich indoktrynacji oraz brytyjskich trendów. Stąd już był tylko krok do odrzucenia wszystkich tych zewnętrznie nacierających wartości, które mogłyby wyzwolić najgorsze instynkty. Na ich miejsce zaś wyniesiono ponadczasową, oczyszczającą dogmę religijną.

Wiara w wymiarze afgańskim to wartość bezwarunkowa, wobec której błędą wszystkie inne. Na czas modlitwy ustaje tok wydarzeń. Wiara nie dopuszcza kompromisów ani fałszywych wstydy. Gdy przyjdzie czas by uklęknąć na dywaniku, modlący się jest w stanie czuć nawet w największym tłumie, psychicznie się od niego izolując, ogniskując całe swoje jestestwo na religijnym przeżyciu.

Jagielskiego można cytować w nieskończoność, bo jego pisarstwo to seria przemyśleń i refleksji zrodzonych z obserwacji: *Rewolucje rodzą się nie z biedy, głodu ani największych nawet niesprawiedliwości, lecz z rozczarowań. Dokonują ich ludzie, którym pozwolono mieć nadzieję, po czym brutalnie zawrócono z drogi. Tłumaczy wypaczony wizerunek Islamu postrzegany przez Zachód: *Dżihad to droga życia wyznaczona przez Proroka Mahometa. Jest walką z własnymi ułomnościami, walką o samodoskonalenie, a także przyzwoleniem na podniesienie buntu przeciwko niesprawiedliwym porządkom i władcom. Zastanawia się jak doszło do udzielenia gościny ben Ladenowi, będącej polityczną pomyłką na miarę historycznej tragedii.**

Książka Jagielskiego nie pokazuje drogi Afganistanu w przyszłość; to raczej zamarły kadr filmu, zatrzymany czas, legenda o niepojętym świecie, w którym powstawały i upadały reżimy, panowały się bratobójcze wojny. To parada historycznych wojowników, mułłów, przywódców, rebeliantów. To z tymi współczesnymi autor dzieli skromny posiłek, przeprowadza długie rozmowy o tym, jak poszukiwać niepojętego przez Zachód Absolutu: wierności tradycjom, wolności od deprawującego postępu oraz walki z własnymi człowieczymi ułomnościami. To wreszcie barwny bazar, egzotyczne zaułki, groza klimatu, bezdusność historii.

Literackiego obrazu dopełnia fotograficzna oprawa Krzysztofa Millera, świetnie oddająca nastrój książki. Wiodący leit motif artysty to kontrast ubóstwa z godnością, sterylności klimatu z bogactwem historii, destruktywnej siły działań wojennych z wolą przeżycia. Zdjęcie, które zrobiło na mnie największe wrażenie obrazuje przykucniętego, wychudłego Afgańczyka o zmęczonej choć rozświetlonej tklwym uśmiechem twarzy, gdy jedną ręką karmi gołębie (symbol pokoju) zaś drugą tuli do piersi śmiertcionośny karabin. I to zdaje się najlepiej oddawać kwintesencję afgańskiego losu. Te czarno-białe obrazy przemawiają równie mocno jak literackie opisy. Zresztą zarówno reportaż jak i fotograficzna ilustracja nieustannie ogniskują się na surowości warunków klimatycznych i politycznych, wśród których osamotniony, skarłowaciały potęgą przeciwności człowiek modli się o tytułowy deszcz - o godne przetrwanie.

W całej tej doskonałości *Modlitwy* zabrakło mi jedynie obrazu kobiety afgańskiej, ale ze zrozumiałych przyczyn, w latach gdy powstawała ta książka, Jagielski nie był w stanie takiego obrazu namalować. Nie mógł przeprowadzić wywiadów z kobietami, posłuchać ich głosu, modlitw, zgłębić ich smutków, nadziei i radości. Bo taką książkę mogłaby chyba jedynie napisać kobieta, której dano by wstęp do tego niepojętego zakamarka

Wiara w wymiarze afgańskim to wartość bezwarunkowa, wobec której błędą wszystkie inne. Na czas modlitwy ustaje tok wydarzeń.

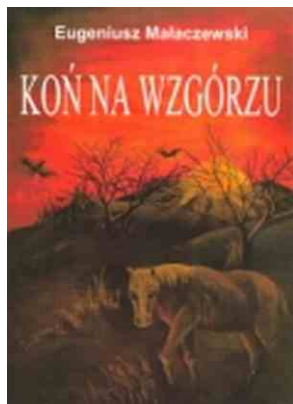
świata. Ale na to, by przepustka reporterska dopuściła obcą dziennikarkę do najtajniejszych sekretów kobiecego Afganistanu, by wyzwoliła fanatycznie skrywane doświadczenia i przemyślenia tej tradycyjnie milczącej i niewidocznej połowy

społeczeństwa (a już szczególnie poza rogatkami stołecznego Kabulu) jest jeszcze chyba trochę za wczesnie.

(*Modlitwa o deszcz* została nominowana do nagrody *NIKE 2003*. Zdobyła również nagrodę im. Księdza Józefa Tischnera, nagrodę czytelników w konkursie *Podporusz 2003*, *Bursztynowego Motyla* w konkursie im. Arkadego Fiedlera i nagrodę im. Dariusza Fikusa za rok 2002. Wojciech Jagielski jest dziennikarzem *Gazety Wyborczej*, współpracownikiem BBC oraz publikuje w *Le Monde*. Specjalizuje się w problemach Afryki oraz Azji Środkowej, Zakaukazia i Kaukazu. Od 1992 jest stałym obserwatorem wydarzeń w Afganistanie.)

Aleksandra Zajackowski

***The Horse on the Hill and Other Stories* by Eugeniusz Malaczewski, translation by Mieczysław Wasilewski (a bi-lingual edition). Wydawnictwo LTW, Warsaw.**



Malaczewski's life was short but eventful. Born in 1895 in Human in the Ukraine, he fought during the Great War on the various fronts in the Russian Army. As soon as Polish armed units started to get organized, he fought with them in the east and the north (Archangel and Murmansk), ending up in France with General Haller, and returning to Poland in 1918. He

rejoined the army in the summer of 1920 to defend Warsaw. He died in 1922 from tuberculosis contracted during his fighting. As a writer, he is remembered mainly for his short stories (although he also wrote poetry and verse drama).

The short stories that comprise the collection all originated in Malaczewski's military experiences. And it is this historical connection that makes them interesting. That period of Polish history—from the organization of the various nationality-based units on both sides of the eastern front to the 1920 battles—is not as well known as it should be. Especially since the readers during the PRL period were simply denied access to most of the literature about this period if it didn't conform to the official line.

Some of the stories describe specific events or episodes (*The Great Battle of the Nations*, *Murmansk Bess*) and thus attempt to give the reader an idea of what it was like to be there. Other are more personal—the title story of the collection follows the author as he returns to his family's estate, after it had been occupied by Bolshevik

troops, to discover his family massacred and the place devastated with great cruelty to everything alive. Yet another story (*The Compassionate Earth*) veers towards the philosophical—the author imagines the dying thoughts of a soviet commissar laying in the mud with his knees shattered and the insides torn by bullets.

As for the artistic merits of Malaczewski's stories, my feelings were mixed. The problem is that his prose often turns towards purple. Even Malaczewski's translator, for whom publishing this collection in English was obviously a labor of love, acknowledged the problem with Malaczewski's style and admitted to toning it down. Perhaps readers in the 1920s, brought up on "Young Poland" literary conventions, would be more accepting of such prose as these thoughts of the dying commissar on the subject of women: *I loathe the foul, white expanses of your bodies, I am revolted by the embraces of your fleshy arms which hug like sticky, wet clay, by your repulsive hands which do not hold back from any debauchery and by your lips which do not shy away from anything.* Why the commissar should hate women isn't at all clear.

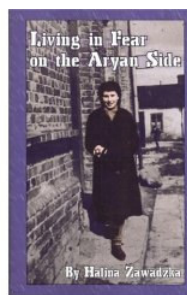
To keep the reader with you, especially as you describe sickening atrocities, requires a great economy of means. The author's sole role is to supply a pair of eyes. The presence of his emotions, however justified by what he was witnessing, makes it more rather than less difficult for the reader to respond emotionally. That is the great lesson of writers like Babel, Shalamov, and Borowski.

Lastly, I would like to salute the translator who did very well with very difficult materials. He also provided a helpful note setting out the necessary historical background.

Julian Berengaut

***Living in Fear on the Aryan Side* by Halina Zawadzka, Heritage Books, 2004, 211 pages. Polish language edition, *Ucieczka z Getta*, 2001, Ośrodek Karta.**

Professor Tomasz Szarota of Warsaw University, commenting on the Polish edition of Zawadzka's book observed that the people who had been silent for a long time *could sometimes be more truthful about the years of German occupation than their predecessors.* The author was silent for 50 years. Now a retired scientist, she has been living in the United States since 1971. *Ucieczka z Getta* was published in Poland as part of a series *Polish Jews* and was well received. It is an unvarnished account



of Zawadzka's survival outside of the Ghetto written with an amazing sense of immediacy.

I was born and grew up in Końskie, a small town in central Poland. There I was caught by the Second World War and in March, 1942, imprisoned in the Ghetto. So begins the author's story. The eighteen-year-old Zawadzka decided to escape from the Ghetto on the eve of its liquidation in 1942. She bleached her hair blond and obtained documents identifying her as Maria Nowakowska. She was

convinced that she could find a job and a place for herself among Polish people. Once *on the Aryan side*, however, she quickly realized that her optimism was unfounded. Her job search in Warsaw proved futile. A Gestapo raid on her hotel resulted in the loss of her documents. At Central Station she was arrested by the train police but released after she gave them all her money. The narrative at times resembles a thriller with hair-raising situations, miraculous escapes and incredible coincidences. Luck always plays a part in any survival story but there is no doubt that the young Zawadzka's intelligence, stamina and courage were crucial elements.

The book is painful to read at times—Zawadzka encountered many instances of hostility and indifference on the part of “Aryan” Poles towards herself and other Polish Jews. However, the author survived thanks to three Polish women. Maria, who once visited the Końskie Ghetto, had given her the address of her mother and sister in Starachowice. This gesture of compassion saved Zawadzka's life. At the end of her resources, she managed to reach Starachowice where she found refuge in the home of Karolina Słowik and her daughter Dziunia.

Zawadzka's relationship with the mother and daughter is described with insight and sensitivity. At first she hears them arguing every night about the need to ask her to leave. They are afraid to keep her. She understands their fear but realizes they are her only chance. She therefore resolves to make herself indispensable by assuming housekeeping duties and getting them to like her. With time a real affection bonds the three women. Karolina decides to register her as a family member. Zawadzka assumes yet another identity and struggles daily not to slip up with the inquisitive neighbors. She is reminded of how insecure her position is when a young boy pointed her out in a food market and cried: *A Jewess, people look, there is a Jewess!* She managed to divert attention from herself but wondered what it was in her face that identified her to this child. *I realized that even with my new papers, danger threatened me at every moment, everywhere, from everyone.* It is not surprising that these feelings and experiences were seared upon her memory and could be clearly recalled 50 years later.

The English translation is awkward at times. Still, it does not diminish the book's impact.

Monika Mieroszewska

Kino Stare i Nowe: *Komornik* (2005), reżyseria Feliks Falk



Każdy, kto pamięta film Feliksa Falka *Wodzirej*, już po kilkunastu minutach oglądania zrealizowanego przez niego *Komornika* nie może nie zauważyć, że porusza on ten sam temat – jak daleko jesteśmy w stanie się posunąć, aby osiągnąć sukces zawodowy? A może raczej, jak nisko jesteśmy gotowi upaść?

Wprawdzie tytuł filmu ostrzega, że jego bohaterem nie będzie ktoś szlachetny, ale Ludwik, wałbrzyski komornik, swoją gorliwością potrafi zaskoczyć nawet ludzi mających osobiste doświadczenia z IRS. Szpital bankrutuje? Trzeba zająć to, co wartościowe nawet jeśli jest to wyposażenie oddziału intensywnej terapii. Nawet jeśli do tych urządzeń podłączeni są pacjenci. Ludwik nie ma przy tym wyrzutów sumienia, wypełnia przecież swoje obowiązki. Nie rozumiemy tylko dlaczego rujnowanie bezbronnych ludzi życia najwyraźniej sprawia mu przyjemność, bo widzimy, że on to zajęcie po prostu bardzo lubi. Dlaczego uwielbia wzbudzanie strachu? Nie wiemy i nawet jego wspomnienia o trudnym dzieciństwie i brutalnym ojcu jakoś nas nie

przekonują. Nie chodzi też o pieniądze, bo Ludwik „nie bierze”, jest mimo wielu pokus uczciwy, co z kolei czyni go postacią kontrowersyjną w środowisku sądowym. Trudno się dziwić, że tak na prawdę nie ma przyjaciół, no może oprócz pewnej mężatki.

Podobnie jak w *Wodzireju*, także w bohaterze *Komornika* dokonuje się moralna przemiana. Nieoczekiwanie jednym z jego dłużników okazuje się Gosia, szkolna miłość, która do tej pory pozostała w tym komorniczym umyśle i sercu. Ludwik przeżywa olśnienie i w sposób graniczący z naiwnością zaczyna naprawiać wyrządzone krzywdy. Niestety nieszczęścia chodzą parami i przez własną nieostrożność ten kryształowo uczciwy urzędnik staje się ofiarą szantażu.

Film nie należy do gatunku rozrywkowych. O ile postać Ludwika jest chwilami przerażająca, to scenaria dotkniętego kryzysem ekonomicznym Wałbrzycha przynębia. Czyżby sukces filmu, obsypanego licznymi nagrodami, oznaczał powrót popularnego niegdyś w polskim kinie nurtu „moralnego niepokoju”?

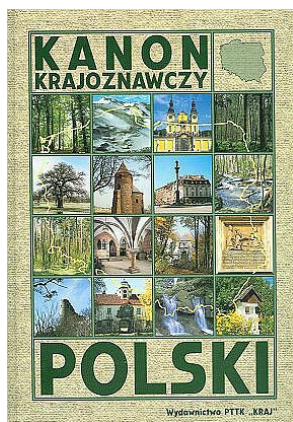
Film przynębiający, ale wart obejrzenia.

Jerzy Kozłowski

Z Biblioteki: Nowe nabytki

Pogoda przypomina nam o zbliżającym się lecie. Myśląc o dobrej wakacyjnej lekturze zamówiliśmy ponad 50 książek, które mogą Państwo znaleźć na naszej Bibliotecznej półce z nowościami.

Uaktualniliśmy kolekcję niezwykle popularnych kryminałów Joanny Chmielewskiej wzbogacając ją dodatkowo o obszerny wywiad z autorką pt.: *Chmielewska dla zaawansowanych - czyli psychobiografia gadana*. Mamy też trzy najnowsze thrillery Marka Krajewskiego: *Widma w mieście Breslau*, *Śmierć w Breslau* i *Koniec świata w Breslau*, których akcja rozgrywa się w przedwojennym Wrocławiu.

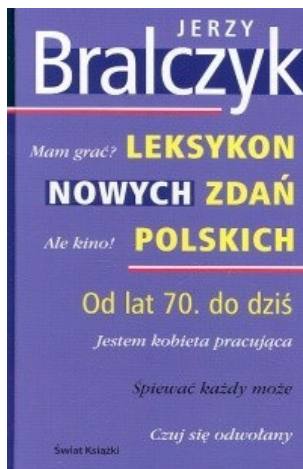


Dla miłośników podróży po Polsce polecam *Kanon krajoznawczy Polski, 100 most beautiful places in Poland* oraz *Miasto Schulca* autorstwa Wiesława Budzyńskiego. Trochę dalej wybierzemy się z *Blondynką TAO* Beaty Pawlikowskiej, *Drogą do Sieny* Marka Zagańczyka oraz *Z papieżem po świecie* Marka Skwarnickiego. W inne czasy i poza granice wyobraźni zabiorą nas *Samo-loty* Marka Stokowskiego, *Włóczędzy czasoprzestrzeni* Marcina Wolskiego oraz *Historia i fantastyka* Beresia i Sapkowskiego.

Miłośnicy poezji powinni sięgnąć po najnowszy tomik Wisławy Szymborskiej *Dwukropek*, *Krę* Jacka Podsiadło i *Po krzyku* Krystyny Miłobędzkiej. Przed wysłaniem listów do znajomych przeczytajmy zbiór korespondencji Jana Błońskiego i Sławomira Mrożka: *Listy 1963-1996 Błoński Mroźek*.

Wakacje to czas, gdy warto sięgnąć po książki "trudniejsze" - zadające pytania, a czasem dające odpowiedzi. Polecam *Wygrać życie* Kamila Durczoka, *O co pytają nas wielcy filozofowie seria II* profesora Kołakowskiego i *Kwintet metafizyczny* Barbary Skargi.

Jeszcze przed latem powtórkę z polskiego można zrobić z *Czarnym nurtem. Gombrowicz, świat, literatura* Michała Pawła i *Leksykonem nowych zdań polskich* Jerzego Bralczyka. Historię przypomnimy sobie z *Czekając na Herhora* Andrzeja Niwińskiego, *Twierdzą szyfrów* Bogusława Wołoszańskiego i *Kroniką Kampanii Wrześniowej 1939*.



Mamy również najnowsze powieści autorstwa Manuli Gretkowskiej—*10x miłość*, Eustachego Ryłskiego—*Warunek* i Małgorzaty Domagalik/Janusza Leona Wiśniewskiego—*188 dni i nocy*.

Z rozrywek proponuję *Ostatnich naiwnych. Leksykon Kabaretu Starszych Panów*, *Perty kina - Leksykon filmowy na XXI wiek* Kałużyńskiego i Raczka oraz *W obiektywie*.

Mistrzowie fotografii polskiej. Rozmowy Hanny Marii Gیزی.

Dzieciarnia zapewne z przyjemnością da się zająć lekturą *Detektywa Pozytywki*. Kuszaco brzmi też pytanie postawione przez Leszka Kołakowskiego w książce *Kto z was chciałby rozweselić pechowego nosorożca*. Przy usypianiu możemy liczyć na *Kołysanki i inne wiersze* Jozefa Czechowicza, natomiast *Żabę* Musierowicz, *Nowe przygody Mikołajka* i tłumaczenie najnowszego *Harryego Pottera* zechce pewnie przeczytać cała rodzina.

Dla miłośników starego i nowego kina zakupiliśmy ostatnio następujące pozycje na DVD:

40-Latek, *Arche: Czyste zło*, *Boża podszewka*, *Kariera Nikodema Dyzmy*, *Kariera Nikosia Dyzmy*, *Koziołek Matołek*, *Kuchnia polska*, *Lalka*, *Legenda*, *Magiczne drzewo*, *Magnat*, *Matka Joanna od Aniołów*, *Miś Uszatek i jego wesoly świat*, *Nie ma mocnych*, *O dwóch takich co ukradli księżyc*, *Panny z Wilka*, *Pan Wołodyjowski*, *Pociąg*, *Pogoda na jutro*, *Potop*, *Reksio największe przygody*, *Szaleństwo Majki Skowron*, *Szczęśliwego Nowego Jorku*, *Sztuka spadania*, *Trzeci*, *Tulipany*, *Tytus Romek i A'Tomek wśród złodziei marzeń*, *Weiser*, *Wielka podróż Bolka i Lolka*, *Wyspa złoczyńców*, *Zakochany Anioł*, *Zbrodnia i kara*, *Łagodna*, *Znachor*, *Zróbmy sobie wnuka*, *Zwycięzcy nie umierają - opowieść o Księdzu Jerzym*.

Zapraszamy do ich wypożyczenia!

Anna Firsowicz

Ze Szkoły: Baśnie czwartoklasistów

Julia Orzechowska, *Różany Książę*

Całkiem niedawno temu, w gospodarstwie, pracowała dziewczynka o imieniu Zosia. Była mądra i pracowita.

Pewnego dnia, ku swemu zdziwieniu, dziewczynka otrzymała zaproszenie do zamku Różanego Księcia. Ogromnie się ucieszyła. Ubrała się jak najładniej i ruszyła w drogę. Szła i szła przez las. W końcu zapytała jedną z przydrożnych róż, czy już niedaleko do zamku Różanego Księcia. Róża powiedziała, że nie ma takiego zamku. Zosia bardzo się zdziwiła. Chciała zawracać, ale nie wiedziała którędy. Nagle zobaczyła, że stoi przed nią czarownica. Bardzo się jej złąła. Wiedźma powiedziała, że z lasu nigdy nie wyjdzie, dopóki nie zostanie u niej na służbie przez jakiś czas. Zosia zgodziła się. Po tych słowach zabrała Zosię do swojego domu i zamknęła ją podstępnie w więzieniu. Stara czarownica chciała mieć służącą i na zawsze ją zatrzymać. Zosia długo płakała. W środku nocy coś koło niej zajaśniało. Była to niezwykła kula o cudownej mocy! Zosia zapytała ją, gdzie jest zamek Różanego Księcia. Okazało się, że jest on na samym środku polanki w lesie, niedaleko chaty. Zosia uradowała się i pocałowała magiczną kulę. Z kuli wyszedł książę i rzekł, że dziewczynka odczarowała go tym pocałunkiem. Młodzieniec był właśnie władcą róż, którego szukała Zosia. Chwył Zosię za rękę i razem uciekli przez okno więzienne na Różanym Smoku. Pojechali do domu Zosi. Zabrali ze sobą jej mamę i wszyscy pofrunęli do zamku Różanego Księcia. Tam odbył się ślub młodej pary.

Od tej pory już nigdy nie spotkało ich nic złego.

Maciej Kamiński, *Niepokonani*

Pewnego razu żył chłopiec o imieniu Paweł. Był on szczęśliwym chłopcem i miał kota Fikusa. Fikus był niezwykłym kotem, który przyjaźnił się z myszkami. Jego najlepszą przyjaciółką była myszka Hanka.

Kilka dni po swoich 11. urodzinach Paweł zachorował na zapalenie płuc. Cudowne zioła, które mogły go wyleczyć, rosły na żółtej polanie, w dalekim lesie. Paweł poprosił swego kota, aby odnalazł polanę i przyniósł zioła. Fikus natychmiast wyruszył w drogę, zabierając ze sobą Hankę. Po kilku dniach kot i myszka dotarli do polany. Okazało się, że dostępu do ziół strzeże drapieżna sowa. Myszka wpadła na pomysł, że odwróci uwagę sowy, a w tym czasie kot zerwie zioła. Niestety sowa zauważyła myszkę, złapała ją i porwała do swojej dziupli. Kot postanowił uratować przyjaciółkę. Wdrapał się na drzewo, ale sowa go odstraszyła. Zaczaił się więc w pobliżu i czekał, aż sowa wyruszy na nocne łowy. W nocy uwolnił myszkę, a niedobra sowa wpadła w sieci, które tam razem z myszką zastawili.

Fikus i Hanka bez przeszkód zebrali zioła i przynieśli je Pawłowi, który natychmiast, po zażyciu ich, wyzdrowiał.

(Julia oraz Maciek są uczniami klasy IV. Polskiej Szkoły w Waszyngtonie. Nauczycielką języka oraz literatury polskiej w klasie IV jest p. Edyta Wałkuska)